

W poszukiwaniu weganizmu — 1

Uprzątnięcie gruntu

THE VEGAN · T. 5 NR 2 · LATO 1949 · S. 13-15

Pierwszy z dwóch esejów, w których Cross dowodzi, że Towarzystwo osiągnęło już punkt, w którym musi precyzyjnie zdefiniować weganizm — i że właściwą formą definicji jest zasada, a nie lista praktyk.

Tłumaczenie na język polski z angielskiego oryginału. Przeczytaj oryginalny tekst po angielsku →

Uprzątnięcie gruntu

Obecny etap rozwoju The Vegan Society (Towarzystwa Wegańskiego) cechuje się skupieniem uwagi na następstwach pytania: „Czym jest weganizm?”.

Za tym rozbrajająco prostym pytaniem kryje się o wiele więcej — o wiele więcej — niż zdaje się na pierwszy rzut oka. Na początek musimy oczyścić nasze umysły z pewnych założeń; uświadomić sobie na przykład, że kiedy mówimy „Weganizm jest tym albo owym”, to w istocie mówimy „*Moje wyobrażenie* weganizmu jest takie albo inne”. Nie ma bowiem niczego w statucie The Vegan Society, co orzekałoby, czym weganizm jest.

Fakt, że Towarzystwo osiągnęło swoje obecne położenie, nie zdefiniowawszy w żaden ścisły sposób światła, które usiłuje odbijać, nie musi nas niepokoić. Były dobre — choć może nierozpoznane — powody, dla których nie należało podejmować próby definicji, dopóki Towarzystwo nie dojdzie do pewnego punktu na swojej drodze. Tym jednak, co powinno dać nam do myślenia, jest narastające przeczucie, że taki punkt nie jest już daleko — że ograniczony okres, w którym brak definicji jest pożyteczny i pożądany, zbliża się do wyczerpania.

Sposobem, w jaki naszemu ruchowi można zapewnić uzgodnioną definicję, jest oczywiście zgoda większości na dorocznym lub nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu oraz włączenie tej zgody (w postaci krótkiej definicji) — czy to jako jednego z punktów statutu Towarzystwa, czy jako preambuły do statutu, czy też za pomocą innego zabiegu konstytucyjnego. Chociaż procedura ta wydaje się prosta, zadanie odnalezienia i rozpoznania właściwej definicji jest bardziej złożone, niż mogłoby się z początku wydawać. Towarzystwo przeszło bowiem długą drogę w krótkim czasie, a jeśli mamy sobie wyrobić należyty obraz tego, o co tu chodzi, musimy przynajmniej pokrótce spojrzeć na grunt, który już przebyliśmy.

W lipcu 1943 roku w „The Vegetarian Messenger” ukazał się list o spożywaniu przez wegetarian nabiątu. Korespondencja na ten temat trwała nieco ponad dwanaście miesięcy, po czym w tym samym czasopiśmie ukazała się prośba, podpisana przez Donalda Watsona z Leicester, skierowana do wegetarian zainteresowanych życiem bez nabiątu, aby do niego pisali — i otrzymał on około 50 odpowiedzi. W dalszych negocjacjach The Vegetarian Society odmówiło zgody na utworzenie grupy „bezmlecznej” w swoich szeregach i samo zasugerowało, że taka grupa mogłaby powstać poza The Vegetarian Society. Ta niewielka grupa osób zebrana przez pana Watsona stała się w ten sposób załączkową organizacją, która z czasem zyskała miano The Vegan Society.

W listopadzie 1944 roku ukazał się pierwszy numer „The Vegan News”. Organizacja liczyła kilkadziesiąt osób, a słowo „wegan” (vegan) zostało właśnie przyjęte przez pana Watsona jako jedna z propozycji nazwy nowej grupy. Dla pobieżnej ciekawości: inne propozycje obejmowały Dairyban, Alvegan, Vitan, Benevore, Bellevore oraz kilka zawiłych tytułów, jak Total Vegetarian Group (Grupa Całkowicie Wegetariańska). (Możemy istotnie odetchnąć z ulgą wobec ostatecznego wyboru!)

Artykuł wstępny pierwszego „Vegan News” głosił: „Widzimy całkiem wyraźnie, że nasza obecna cywilizacja zbudowana jest na wyzysku zwierząt, tak jak dawne cywilizacje zbudowane były na wyzysku niewolników...”. (Był to wczesny sygnał, że

bezmleczny wegetarianizm miał być jedynie jedną z części ogólnej filozofii nowego ruchu.) Trzeci numer (maj 1945) głosił, że weganizm jest praktyką życia z owoców, orzechów, warzyw, zbóż i innych zdrowych pokarmów nie pochodzenia zwierzęcego. (Trafniej byłoby może powiedzieć nie tyle, że weganizm *jest* życiem z takich pokarmów, ile że je *zakłada*.) Czwarty numer (sierpień 1945) głosił: „Celem The Vegan Society jest przeciwstawianie się wyzyskowi czującego życia, bez względu na to, czy jest to opłacalne, czy nie”. (Jest to znaczne poszerzenie pierwotnej motywacji „bezmlecznej”.)

The Vegan Society ukonstytuowało się w sensie statutowym 15 marca 1947 roku, kiedy to nadzwyczajne walne zgromadzenie po raz pierwszy przyjęło zbiór przepisów. Nie było jednak wciąż żadnej próby odnalezienia uzgodnionej definicji weganizmu. Punkt 2, który ustanawiał trzy z wielu możliwych „celów” Towarzystwa, milczał — i milczy — o wielu innych celach, które równie dobrze można by uznać za „wegańskie”. Wskazane cele odnoszą się jedynie do żywienia, towarów oraz szerzenia nauki wegańskiej. Nie wspominają o innych celach, które równie dobrze można by uznać za wegańskie — takich celach jak, na przykład, sprzeciw wobec myślistwa, wiwisekcji, tresury zwierząt na potrzeby widowisk oraz kastracji i zniewalania zwierząt do transportu i innej pracy. Przede wszystkim zaś nie stanowią — ani nie roszczą sobie prawa, by stanowić — definicji weganizmu.

The Vegan Society jest zatem po dziś dzień grupą osób, które zeszły się w odpowiedzi na intuicyjny bodziec, który nie skryształizował się jeszcze w słowa. Choć bezpośrednią przyczyną wyłonienia się weganizmu było naglące pragnienie kilku osób, aby uczynić swój wegetarianizm logicznym, bezmleczny wegetarianizm był w istocie nie więcej niż spustem, który uwolnił weganizm w świat codziennych spraw. Pominięcie wiążącej definicji weganizmu *w owej dacie* było koniecznością dziejową, jeśli miał on mieć czas, którego potrzebował, aby wyłonić się w pełni i w mocy.

Dopiero jednak, gdy odwracamy się od przeszłości — lecz nie zapominając o niej — jesteśmy zmuszeni rozważyć, czy krytyczny punkt w czasie, w którym o bycie

zwanym „weganizmem” można powiedzieć, że wyłonił się w pełni, nie jest już blisko nas. Jeśli tak, to wniosek, że definicja jest teraz konieczna, staje się nieuchronny. Towarzystwo będzie się bowiem zbliżać do jednego z owych rozdroży, do których każda ewoluująca organizacja co jakiś czas się zbliża. Z dróg leżących przed nami jedna będzie drogą nieokreślonego „weganizmu”, zależnego co do swego znaczenia od mnóstwa indywidualnych interpretacji, niesprawdzonych i niesprawdzalnych za pomocą jakiegokolwiek uzgodnionej definicji wzorcowej; druga zaś będzie drogą „weganizmu” określonego, jasnego i precyzyjnego, który uzyska zgodę i przywiązanie każdej osoby wstępującej do Towarzystwa.

Luźność organizacji, która dotąd cechowała ruch wegański, była bez wątpienia właściwym rodzajem organizacji dla wczesnych etapów ruchu, który dąży do wyrażenia idei tak nowej i tak żywotnej, jak ta, która niewątpliwie kryje się za nazwą „wegan”. Lecz jeśli słuszny jest mój pogląd, znaczenie obecnego położenia polega na tym, że luźność organizacji i brak definicji zbliżają się do punktu, w którym nie tylko przestają być pożyteczne, a nawet niezbędne, lecz grożą tym, że staną się narzędziami reakcji. Jeśli prawdą jest, że we wczesnych etapach konieczne było, aby rozmaite aspekty weganizmu utrzymywały się niejako „w roztworze”, to równie prawdą jest, że jeśli proces ów ma dalej biec swoim naturalnym torem, krystalizacja musi nastąpić *w rozsądnym czasie*. Nade wszystko oznacza to wyłonienie się przyjętej definicji tego, co daje nam być jako Towarzystwu — definicji, która będzie konstytucyjna, a przeto wiążąca dla wszystkich, którzy wstępują do naszego ruchu.

Natura rozwoju The Vegan Society każe sądzić, że formą, w jakiej definicja powinna zostać dokonana, jest forma zasady, z której pewne praktyki logicznie wyływają, a nie forma zbioru praktyk czy celów. Na swoim najwyższym poziomie weganizm nie może być zarazem praktyką i zasadą, a uczynienie zeń zbioru praktyk pociągnie za sobą niekończący się spór o to, jakiego rodzaju praktyki należy włączyć, a jakie pominąć, i jednocześnie nie zdoła dostarczyć żadnego uzgodnionego wzorca odniesienia, wedle którego można by sprawdzać ich dopuszczalność.

Poszukiwanie takiej zasady nie jest zadaniem wynalazczym, lecz podróżą odkrywczą. Zasada istnieje — naszym zadaniem jest ją odnaleźć, i to może najważniejszym zadaniem, jakie mamy przed sobą. Jeśli moje przekonanie jest uzasadnione, jest to zasada, która pewnego dnia odbije się na świecie w sposób bardzo podobny do tego, w jaki uczynił to ruch na rzecz zniesienia niewolnictwa ludzi. Mam nadzieję w kolejnym artykule zasugerować, jak można ją odkryć oraz — co jest może ważniejsze — zasugerować, jak można ją rozpoznać jako reprezentującą przeznaczenie ruchu wegańskiego. Lecz jakiegokolwiek byłyby nasze poglądy jednostkowe, musimy poświęcić temu zadaniu namysł, gdyż musimy mieć pewność, że to, co ostatecznie postanowimy, jest najlepszym, do czego wspólnie jesteśmy zdolni.

— Leslie J. Cross
